

Zwycięstwo



RABINDRANATH TAGORE

GŁODNE KAMIENIE

Zwycięstwo

TŁUM. FRANCISZEK MIRANDOLA

Była królewną Adżita, a pieśniarz króla Narajana nigdy jej nie widział. Śpiewając królowi nowy swój utwór, musiał zawsze dobywać tak silnego głosu, by go usłyszeć mogli niewidzialni słuchacze ukryci za zasloną otulającą balkon zawieszony wysoko ponad salą. Słął tedy pieśń swoją w górę, ku niebu, gdzie krążyła planeta rządząca jego losem i królująca w chwale światła.

Czasem dostrzegał cięń poza zasloną, cięń ruchomy, a do uszu dobiegał go cichy, daleki pobrzęk, tak że mógł śnić o bransoletach na nogach kobiecych, zdobnych w złote dzwoneczki nucące cudnie za każdym krokiem. Te różowe, drobne, płynące ponad pyłem ziemi nóżki, błogosławiące go, niby łaska boża grzesznika, poeta postawił na ołtarzu swego serca i podług dźwięku każdego dzwonka układał pieśni swoje. Nigdy nie zaćmiła duszy jego wątpliwość, czyj to był cięń poruszający się za kotarą i czyje obrączki dzwoniły w takt równy z jego tętniącym sercem.

Mandżari, służebna królewny, idąc ku rzece codziennie przechodziła tuż obok domu poety i nigdy nie ominęła sposobności zamienienia z nim kilku słów potajemnych. Jeśli ulica była pusta, a mrok zaległ już wszędy, wówczas wstępowała śmiało do jego izby i siadała na skraju dywanu. Zdawało się, że dziewczyna starannie dobiera taki kolor szala i takie kwiaty do włosów, w których jest jej do twarzy.

Ludzie uśmiechali się po trochu, szepotali sobie na ucho różności i nie można im było tego brać za złe, bo poeta Szekhar nie trudził się wcale ukrywaniem, że odwiedziny te napełniały go niewymowną radością.

Imię Mandżari znaczy tyle, co „bukieciak” — i każdy przyznać musi, że jest to przeszliczne imię, dla każdej istoty ziemskiej nader miłe, ale nie dość tego było Szekharowi i nazwał ją: „Bukieciak wiosennych kwiatów”, a wszyscy ludzie rozsądni potrząsali głowami i powtarzali: „O Boże... Boże... Boże!”.

W pieśniach o wiosnie, jakie układał, Szekhar wysławiał zawsze „Bukieciak wiosennych kwiatów”, a król uśmiechał się i rzucał nań znaczące spojrzenia, zaś poeta widząc to, uśmiechał się także.

Pewnego dnia król spytał: — Czy pszczoła nie ma nic innego do roboty, jak brzęczeć w przedsionku pałacu wiosny?

Odpowiedział poeta: — O tak, musi ona także zbierać słodki nektar z kwiatów wiosennych i nim się upajać.

Wszyscy obecni w przybytku królewskim zaśmiali się z tej odpowiedzi, a podobno śmiała się także królewna Adżita z tego, iż służebna jej przyjęła imię nadane jej przez poetę. Zaś Mandżari czuła w duszy radość wielką.

Tak łączy się w życiu prawda i błąd, a do tego, co Bóg stwarza, człowiek dodaje własną przyzdobę.

To tylko jedno, co śpiewał poeta, było prawdą czystą. Śpiewał o Krisznie, boskim kochanku, i o jego umiłowanej Radha, o pierwiastku męskim i żeńskim istniejących od przedwiecza, nucił pieśń starą jak świat o cierpieniu nieprzemijającym i o rozkoszy niemającej końca, a każdy, od żebraka do króla, stwierdzał prawdziwość owych pieśni we własnym sercu. Pieśni poety były na ustach wszystkich. Przy najsłabszym blasku księżycy i gdy powiał leciuchny choćby wiatr letni, pieśni jego wytryskały niezliczonymi głosy z okien, podwórzy, z łódek na rzece i spośród cienia drzew przydrożnych.

Tajemnica

Tak biegly dni szczęśliwe, niezmaczone niczym. Poeta śpiewał, król nasłuchiwał, a wszyscy obecni głośno objawiali swój zachwyty. Mandżari idąc ku rzece, zawsze przechodziła obok domu pieśniarza, cień za kotarą balkonu poruszał się ciągle, a z dala dolatywały brzęki złotych dzwoneczków.

Właśnie w tym czasie porzucił pewien poeta swe miejsce rodzinne na południu i ruszył w zwycięskim pochodzie po wszystkich krajach świata. Przybył też do Amarapury, królestwa Narajana. Stał przed tronem i zanucił pieśń ku chwale króla. Wyzywał wszędzie na turniej królewskich pieśniarzy i zawsze odnosił zwycięstwo.

Król przyjął go z honorami i rzekł: — Poeto, witam cię łaskawie!

A poeta Pundarik odrzekł dumnie: — Królu, proszę o turniej!

Szekhar, pieśniarz królewski, nie wiedział wcale, jak ma być rozegrana ta walka muz, i przez całą noc nie mógł spać. Ile razy przymknął oczy, wylaniała się z ciemności olbrzymia postać słynnego Pundarika z pochyloną nieco na bok dumną głową i zakrzywionym niby ostrą szablą nosem.

Zadrżało serce w piersi biednego Szekhara, gdy dnia następnego wstąpił na arenę teatru wypełnionego ludem po brzegi.

Skłonił się z nieśmiałym uśmiechem przed współzawodnikiem. Pundarik odpowiedział dumnym skinieniem i śmiejąc się zwycięsko, obrócił lice ku licznemu gronu towarzyszących mu wielbicieli.

Szekhar spojrział w górę ku otoczonemu zasłoną balkonowi, a dusza jego pozdrowiła ukochaną słowami: „Jeśli zwyciężę dzisiaj, jedyna moja, to imię twoje wielbione będzie przez wieki!”

Rozległo się uderzenie trąb. Tłum powstał z miejsc z okrzykiem: „Niech żyje król!”. Narajan wkroczył do sali otulony w fałdzisty biały płaszcz. Szedł powoli, niby chmura jesienna, a potem usiadł na tronie.

Pundarik wystąpił i uczyniła się wielka cisza. Podniósł głowę, wypiął pierś i głosem piorunowym począł słać króla Narajana. Słowa jego uderzały jak spienione fale o mury i przenikały do głębi słuchaczy, wstrząsając nimi z mocą wielką. Zręczność, z jaką imię Narajana tłumaczył na różne sposoby, przewijając każdą jego literę przez sploty swych wierszy, zapierała dech słuchaczom.

Kiedy skończył i zajął swe miejsce, brzmiał jeszcze długo głos jego w całej sali i odbijał się echem w tysiącach serc oniemiałych słuchaczy. Uczeni mistrze, którzy wraz z nim przybyli ze stron dalekich, podnieśli prawice i zawołali: „Brawo!”

Król spojrział na Szekhara, tenże podniósł omglony bólem wzrok na swego pana. Potem zerwał się jak raniony jelen, pełen rozpacz. Oblicze jego było blade, onieśmielony jak dziewczyna drżał cały, a młodzieńcza jego, smukła postać podobna była do napiętej struny lutni, która za najłżejszym dotknięciem rozśpiewać się musi tonami.

Zaczął z cicha, spuściwszy głowę. Pierwszych wierszy nie można było pochwycić uchem. Potem jednak wyprostował się, a czysty jego, słodki głos uniósł się w górę jak rozedrgana płomienista chmura.

Zaczął starą legendą z zamierzchłych czasów, opiewającą dzieje królewskiego rodu, i śpiewał o bohaterstwie jego przodków oraz niewysłowionej ich szlachetności od czasów pradawnych aż do dni ostatnich. Utkwił wzrok w królu, a w spojrzeniu jego malowała się wielka, niezmierna miłość do dynastii, jaką on i cały lud w sercu chował swoim. Słowa płynęły ku tronowi niby dym kadzidlany i obejmowały go przejrzystym obłokiem. Zakończył tak: — Panie, zaprawdę, można mnie prześcignąć zręczną grą zimnych słów, ale nikt nie może czuć większej nade mnie miłości ku tobie!

Lzy napełniły oczy słuchaczy, a mury budynku zadrżały od okrzyków zachwyty.

Pundarik, słysząc te ogólne objawy uczuć, potrząsnął majestatycznie głową. Potem powstał i rzucił w tłum pogardliwe pytanie: — I cóż jest wyższego ponad słowo? — I jednej chwili zamilkł tłum cały.

Pundarik zaczął teraz ze zdumiewającą uczonością wywodzić, że od samego początku świata słowo było wszystkim, bo sam Bóg jest — słowem.

Przywiódł ogromną ilość dowodów zaczerpniętych z pism świętych i z tego materiału zbudował słowu ołtarz tak wysoki, iż ze szczytu jego królowało nad wszystkim, co jest na ziemi i niebie. Na koniec powtórzył znowu potężnym głosem: — I cóż jest wyższego ponad słowo?

Poeta, Pojedynek, Poezja

Spojrzał dumnie wokół, ale nikt nie miał odwagi przyjąć wyzwania, przeto usiadł z wolna, niby lew, który właśnie nasycił się do woli ciałem i krwią swej ofiary. Uczeni bramami zawołali znowu: „Brawo!”. Król zamilkł ze zdumienia, a poeta Szekhar uczył, że wobec tej niesłychanej uczoności jest wprost niczym. Na ten dzień zapasy były skończone i zebrani rozeszli się.

Nazajutrz zaczął pierwszy Szekhar pieśń swoją. Opiewał dzień, w którym fletnia miłosna po raz pierwszy zmaciła ciszę lasu Brindy. Pasterki nie wiedziały, kto gra i skąd pieśń dolatuje. Raz wydało się, że płynie z wiatrem południowym, czasem znów brzmiała od strony chmur sunących ponad wzgórzami. Płynęła, niosąc poselstwo z kraju, gdzie wschodzi słońce, i wiła się pasmem westchnień i mgłą tęsknoty od strony doliny zachodu. Gwiazdy były, zda się, klawiaturą tajemniczego tego instrumentu, przepajającego melodią nocne marzenia. Muzyka płynęła z wszystkich stron jednocześnie, od pól i gajów, od drożyn, otoczonych żywopłotami głógów, i pustynnych gościńców, od strony jasnego szafiru nieba i sytej zieleni łąk. Pasterki nie rozumiały jeszcze tej pieśni i nie wiedziały, co oznacza tęsknota tuląca się w głębi ich serduszek. Do oczu napływały im łzy, a życie wyrывało się z piersi i dążyło ku otchłani śmierci, by się w niej pogrześć na zawsze.

Szekhar zapomniał o tłumie słuchaczy, zapomniał, że toczy walkę ze współzawodnikiem potężnym. Czuł się samotny, otaczały go jeno myśli własne, szeleszczące wokół niby listowie drzewa, poruszane letnim powiewem. Stał i nucił pieśń o flecie miłosnym, a przed oczyma miał postać utworzoną z cienia i lekkiego pobrzęku cichych, dalekich kroków.

Skończył i usiadł. Niewysłowione uczucie tęsknego upojenia, nieokreślone i bezkresne, przeniknęło słuchaczy tak, że zapomnieli wyrazić swego uznania. Gdy ukończyły się fale tego wzruszenia, stanął Pundarik przed tronem i wezwał swego współzawodnika, by objaśnił, kto jest kochankiem, a kto kochanką. Mówiąc to, spozierał wokoło wzrokiem pełnym pychy na swoich zwolenników, a po chwili zapytał znowu: — Kim jest kochanek Kriszna, a kim kochanka Radha?

Nie doczekawszy się odpowiedzi, począł objaśniać etymologię tych słów i wykladał ich znaczenie w najrozmaitsze sposoby. Ze zręcznością niezrównaną przesunął przed oniemiałymi słuchaczami wszystkie najzawilsze systematy filozoficzne szkół najodmienniejszych. Oddzielał od siebie litery owych imion, pędził je wkoło szalonym wirem, smałał, deptał, niweczył biczem nieubłaganej logiki, aż padły w proch i znikły. Potem jednak podejmował je na nowo, kojarzył, nadawał im odmienne znaczenie i czynił cuda, na jakie nie było stać najbystrzejszego słowotwórcy.

Uczni popadli w ekstazę, głośno objawiali swe uwielbienie, a tłum im przytakiwał, poddając się ułudzie, że oto dziś, w ich oczach, cudem intelektu rozdarta została do ostatniego strzępka ciemna opona osłaniająca prawdę. Owo mistrzostwo zachwyciło ich do tego stopnia, że zapomnieli spytać, czy poza ową zasloną rzeczywiście znajdowała się prawda.

Król sam oniemiał z podziwu. Atmosfera oczyszczona została zupełnie z wszelkich urojeń poetycznych, a świat, okryty do niedawna zieloną runią wiosny, wyglądał teraz jak szeroki, wyśmienicie i równo wybrukowany gościniec.

Ludowi wydało się, że pieśniarz ich to mały chłopiec biegnący obok olbrzyma, który z pewnością nieugiętą kroczy poprzez świat słów i myśli, wdeptując w ziemię wszystkie trudności i przeszkody z łatwością niezmierną. Po raz pierwszy przyszło im na myśl, że poezje Szekhara są śmiesznie proste i dziecinne, tak że każdy mógłby sam sporządzić takie same. Nie było w nich nic nowego ani trudnego do pojęcia, nie były też pouczające ani niezbędne nikomu.

Król usiłował znaczącymi spojrzeciami zachęcić swego poetę do ostatniego wysiłku. Ale Szekhar nie zwracał na nic uwagi i siedział, milcząc, na swoim miejscu.

Wówczas król rozgniewał się, powstał, zdjął ze swego zawoju sznur pereł, uwieńczył nim głowę Pundarika, a wszyscy zebrani objawili jednogłośnie swą aprobatę. Z góry od strony balkonu dobiegł lekki szelest, niby szmer poruszającej się szaty, i pobrzęk złotych dzwoneczków. Szekhar wstał z siedzenia i wyszedł.

Noc była ciemna. Wąski sierp ubywającego księżycy siał słabe światło. Poeta wyjął z szafy swe rękopisy i rozrzucił po podłodze. Niektóre z nich zawierały pierwsze jego

Samobójstwo,
Rozczarowanie

wiersze, o których już niemal zapomniał. Przerzucał karty i odczytywał urywki. Wydały mu się wszystkie nędzne i bez treści, widział w nich jeno słowa puste i naiwne rymy.

Potargał tedy jeden po drugim i rzucił w ogień, mówiąc: — Tobie je składam w ofierze, o piękny, połyskujący płomieniu. Przez cały ciąg owych daremnie straconych lat jaśniałeś w sercu moim. Gdyby serce moje było złotem, wyszłoby świetne z tej próby ogniowej. Ale jest ono jeno kawałkiem porosłej trawą darniny, przeto pozostanie zeń mała garstka popiołu.

Noc coraz głębsza nadpływała powoli. Szekhar otworzył okna. Pokrył łożę swoje białymi kwiatami, które kochał najbardziej, jaśminem, tuberozami i chryzantemami, potem zaś zniósł do jednej komnaty wszystkie lampy, jakie posiadał, i zaśwycił je. Następnie wmieszał do czary miodu sok trującego korzenia, wypił ten napój i położył się na posłaniu.

Nagle zabrzękły w przedsiönku złote obrączki, a powiew wiatru przyniósł do wnętrza rozkoszny zapach.

Poeta zamknął oczy. — O, pani moja — wyszeptał — nareszcie ulitowałaś się nad sługą i przybywasz do mnie!

Odpowiedział mu głos słodki: — Poeto mój, przyszedłam do ciebie!

Szekhar otworzył oczy i ujrzał przy łożu postać niewieściami. Widział ją jak przez mgłę i wydało mu się, że jest to twór uczyniony z cienia, owego cienia, który tak długo przechowywał w najtajniejszej skrytce swego serca. Teraz, w ostatniej godzinie życia, wychylił się ów cień na świat, by mu ukazać swoje oblicze.

Postać rzekła: — Jestem królowa Adzita! — Ostatnim wysiłkiem uniósł się poeta na posłaniu, a królowa szepnęła mu do ucha: — Król popełnił wobec ciebie niesprawiedliwość. Tyś to, poeto mój, odniósł zwycięstwo, a ja przybyłam uwieńczyć twoje czoło!

Powiedziawszy to, zdjęła ze skroni wieniec kwiatów, złożyła go na głowie poety, a Szekhar padł martwy na łożę.

Wszystkie zasoby Wolnych Lektur możesz swobodnie wykorzystywać, publikować i rozpowszechniać pod warunkiem zachowania warunków licencji i zgodnie z Zasadami wykorzystania Wolnych Lektur.

Ten utwór jest w domenie publicznej.

Wszystkie materiały dodatkowe (przypisy, motywy literackie) są udostępnione na Licencji Wolnej Sztuki 1.3. Fundacja Wolne Lektury zastrzega sobie prawa do wydania krytycznego zgodnie z art. Art.99(2) Ustawy o prawach autorskich i prawach pokrewnych. Wykorzystując zasoby z Wolnych Lektur, należy pamiętać o zapisach licencji oraz zasadach, które spisaliśmy w Zasadach wykorzystania Wolnych Lektur. Zapoznaj się z nimi, zanim udostępnisz dalej nasze książki.

E-book można pobrać ze strony: <http://wolnelektury.pl/katalog/lektura/tagore-zwyciestwo>

Tekst opracowany na podstawie: Rabindranath Tagore, Głodne kamienie i inne opowiadania, tłum. Jerzy Bandrowski, Franciszek Mirandola, Czytelnik, Warszawa 1961.

Wydawca: Fundacja Nowoczesna Polska

Publikacja zrealizowana w ramach projektu Wolne Lektury (<http://wolnelektury.pl>). Reprodukacja cyfrowa wykonana przez Fundację Nowoczesna Polska z egzemplarza pochodzącego ze zbiorów Pauliny Choromańskiej. Dofinansowano ze środków Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego.

Opracowanie redakcyjne i przypisy: Agnieszka Żak, Dagmara Deska, Dorota Kowalska, Paulina Choromańska.

Wesprzyj Wolne Lektury!

Wolne Lektury to projekt fundacji Wolne Lektury – organizacji pożytku publicznego działającej na rzecz wolności korzystania z dóbr kultury.

Co roku do domeny publicznej przechodzi twórczość kolejnych autorów. Dzięki Twojemu wsparciu będziemy je mogli udostępnić wszystkim bezpłatnie.

Jak możesz pomóc?

Przekaż 1,5% podatku na rozwój Wolnych Lektur: Fundacja Wolne Lektury, KRS 0000070056.

Wspieraj Wolne Lektury i pomóż nam rozwijać bibliotekę.

Przekaż darowiznę na konto: szczegóły na stronie Fundacji.